

Palestyński „bid” – szansa czy ograniczenie?

24 września 2011

Zgodnie z tym co zapowiadał prezydent Abbas, palestyński wniosek o członkostwo w ONZ ma trafić dziś na forum Rady Bezpieczeństwa. Mimo, że sprawa jest powszechnie określana jako jedno z najważniejszych wydarzeń politycznych regionu, to nie należy spodziewać się szybkiego przesilenia. Prawdziwy wymiar inicjatywy będzie rezultatem nie tyle aplikacji mechanizmów Narodów Zjednoczonych co skomplikowanej jeśli nie skazanej na porażkę dyplomacji.



Oficjalne przesłanie prezydenta Abbasa jest proste – głosowanie ma być wstępem do Palestyńskiej niepodległości, uznaniem suwerenności palestyńskiego narodu, aktem samostanowienia oraz przerwaniem negocjacyjnego impasu.

Uznanie członkostwa Narodów Zjednoczonych wymaga dwuetapowej procedury. Pierwszym krokiem będzie debata na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ (RB), kolejnym zaś rekomendacja wniosku pod głosowanie na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ (ZO), które wymaga zatwierdzenia większością 2/3 głosów (129 głosów).

Wiadomo jednak, że Autonomii Palestyńskiej nie uda się uzyskać pełnego statusu. Na przeszkodzie stoi bowiem stanowisko USA. Inicjatywa spotkała się z jednoznaczną krytyką Białego Domu. Podczas środowego spotkania z prezydentem Abbasem, prezydent Obama powtórzył:

„Głosowanie na forum ONZ jest bezproduktywne. Palestyńczycy nie osiągną państwowości poprzez mechanizmy Narodów Zjednoczonych. Stany Zjednoczone przeciwstawia się jakiegokolwiek inicjatywie RB, mierzącej w uznanie państwa Palestyna.”

Stanowisko Białego Domu jest zatem jednoznaczne – głosowanie będzie fiaskiem, gdyż nie uzyska poparcia USA, które jest niezbędne ze względu na amerykański status stałego członka rady.

Palestyńscy negocjatorzy są jednak zdeterminowani by nie wrócić do Ramallah z pustymi rękami. Jak informował dzisiaj, reprezentant Abbasa, Muhammad Shatayyeh, wniosek trafi najpierw w ręce komitetu ekspertów. W praktyce jest to taktyka gry na zwłokę. Palestyńczycy chcą formalnie zainicjować proces na forum RB już dziś, jednocześnie starają się zyskać jak najwięcej czasu na negocjację z USA.

Wniosek jest bowiem traktowany jako element nacisku na dyplomację USA. Zgodnie z ową logiką Abbas liczy, że podstawiony pod murem arabskich oczekiwań Obama ostatecznie przestraszy się izolacji, w konsekwencji skłoni Izrael do większej elastyczności negocjacyjnej. Z drugiej strony wiadomo, że Biały Dom wniosku poprzeć nie może ze względu na strategiczne partnerstwo z Tel Awiwem. Jak kalkulują Palestyńczycy, Obama zdecyduje się zapewne na rozwiązanie pośrednie – będzie próbował przeforsować wycofanie wniosku za cenę odnowienia bardziej obiecującej formy negocjacji z Izraelem.

Póki co trwa wojna nerwów a Amerykanie nie tracą zimnej krwi.

Konsul Generalny USA w Jerozolimie, Daniel Rubinstein zapowiedział, że w wypadku forsowania wniosku, Waszyngton zdecyduje się na odcięcie pomocy finansowej dla autonomii. Prezydent Abbas liczy na marchewki, póki co dostaje kijem.

Inną alternatywą jaką mogą wykorzystać Palestyńczycy jest próba uzyskania tzw. „statusu watykańskiego” innymi słowy statusu „państwa nie-członkowskiego”. Jest to opcja, której pomyślna finalizacja jest zasadniczo prosta, gdyż wymaga jedynie zwykłej większości Zgromadzenia Ogólnego bez konieczności angażowania Rady Bezpieczeństwa. Pozyskanie tego rodzaju poparcia nie będzie stanowić problemu, gdyż jak szacują sami Palestyńczycy wniosek może liczyć na 126 głosów.

Powyższa opcja nie jest jednak alternatywą atrakcyjną, gdyż z perspektywy palestyńskiej niewiele zmienia. Palestyńczycy mają bowiem reprezentację w formie OWP (Organizacji Wyzwolenia Palestyny), która to posiada status obserwatora, umożliwiającą od 1988 roku uczestnictwo w sesjach i pracach ZO oraz utrzymywanie misji dyplomatycznej.

Oficjalnym stanowiskiem artykułowanym wczoraj przez prezydenta Abbasa jest użycie obu alternatyw – zwrócenie się do RB oraz wykorzystanie głosowania nad „opcją watykańską” w wypadku porażki pierwszej alternatywy.

Jak się należy spodziewać, konsekwencją powyższej strategii będzie zapewne skomplikowana dyskusja w łonie samych uczestników i aktorów głosowania. Dotychczasowe tarcia sprowadzały się głównie do amerykańskiego nacisku na europejskich członków RB – Francję i Wielką Brytanię, co z perspektywy USA miało zneutralizować negatywny wpływ izolacji.

Jak do tej pory ani Londyn ani Paryż nie skłoniły się do promowanej przez Biały Dom opcji veta. Powodem francuskiego i brytyjskiego kursu może być próba utrzymania korzystnego wizerunku w regionie. Oba kraje poprawiły swoje notowania silnym zaangażowaniem w interwencję w Libii oraz konsekwentnym

(choć nieudanym) wysiłkiem na rzecz sankcji przeciwko reżimowi Assada w Syrii. Jak się można domyślać, ani Londyn, ani Paryż nie chcą stracić w oczach bliskowschodniej dyplomacji, na rzecz mało istotnego w gruncie rzeczy głosowania. Oba kraje zdają sobie bowiem sprawę, że jedno (amerykańskie) weto wystarczy.

Niejasne pozostaje stanowisko Unii Europejskiej. Mimo poparcia krajów członkowskich oficjalna agenda UE jest wobec wniosku sceptyczna. Jak mówiła podczas poniedziałkowego spotkania Ligii Państw Arabskich, Przedstawiciel UE ds. Wspólnej Polityki Zagranicznej Catherine Ashton, wspólnota jest bardziej skłonna poprzeć powrót do negocjacji dwustronnych.

Wśród krajów europejskich zdania się podzielone. Za uznaniem Palestyny jednoznacznie opowiedziały się Hiszpania, Szwecja, Norwegia, Malta, Portugalia, Luksemburg i Belgia; przeciw: Włochy, Niemcy, Bułgaria i Czechy.

Palestyńska „inicjatywa wrześniowa” stała się powodem międzynarodowej dyskusji, skomplikowanej dyplomacji i kontrowersji. Zwolennicy głosowania już zdążyli odtrąbić sukces, ich argumentacja zasadza się na przekonaniu, że bez względu na rezultat negocjacyjny ferment staje się wartością sam w sobie, gdyż propaguje kwestię palestyńską jako taką.

Biorąc jednak pod uwagę polityczne uwarunkowania, determinujące inicjatywę należy jednoznacznie stwierdzić: głosowanie jest przede wszystkim próbą internacjonalizacji zagadnienia negocjacji. W perspektywie czasu kwestia palestyńskiej suwerenności pozostanie zapewne zagadnieniem odległym jak zawsze.

GENEZA

Decyzja o zaangażowaniu mechanizmów decyzyjnych Narodów Zjednoczonych jest przejawem frustracji powodowanej bezproduktywnością dotychczasowych mediacji.

Z palestyńskiego punktu widzenia, zasadniczą ułomnością dotychczasowego procesu była nierówna pozycja negocjacyjna, która pozwalała Izraelowi jako silniejszemu uczestnikowi rokowań autorytarnie kształtować treść ustaleń. Mimo więc teoretycznego uczestnictwa Palestyńczyków, proces był w dużej mierze realizacją interesu izraelskiego. Jedyną alternatywą jaką mogli aplikować palestyńscy negocjatorzy było zrywanie rozmów. W praktyce jednak, brak negocjacji dodatkowo wzmacniał pozycję izraelską, gdyż przekładał się na dalszą, niczym nie skrępowaną realizację izraelskiej agendy.

Z perspektywy palestyńskiej dalsze uczestnictwo w rokowaniach mogło być zatem odczytywane jako zbyt kosztowne by nie powiedzieć szkodliwe.

Zmiana kursu zasadzająca się na zaangażowaniu Narodów Zjednoczonych jest traktowana jako teoretyczne rozwiązanie problemu izraelskiego „partnerstwa”. Izolacja Izraela poprzez zastąpienie rokowań dwustronnych debatą międzynarodową ma w założeniu wzmocnić palestyńskie stanowisko, udowodnić prawomocność żądań oraz dowieść międzynarodowego poparcia, co w założeniu mogłoby doprowadzić do nacisku na Izrael. Taktyka, ma więc zasadzać się nie tyle na całkowitym demontażu negocjacji, co na poszerzeniu spektrum zaangażowanych w mediację.

Kolejną przesłanką palestyńskiego wniosku jest impotencja mediatorów. Instytucja powołana do procesu mediacji – Kwartet Bliskowschodni (USA, UE, Rosja, ONZ) okazała się bezproduktywna. Zasadniczą cechą kwartetu jest dominująca pozycja USA. Zgodnie z dotychczasowym palestyńskim stanowiskiem rola Białego Domu była postrzegana jako kluczowa. Nadzieje zostały dodatkowo wzmocnione kadencją Obamy, który w kontraście do swojego poprzednika był postrzegany jako zdeterminowany pro-negocjacyjną, a co najważniejsze, przychylną Palestyńczykom polityką.

Nadzieje okazały się złudne. Obama nie był w stanie wyrzucić na

Izraelu choćby podstawowych warunków negocjacyjnych. Jednocześnie wątplą pozycja negocjacyjna Abbasa słabła, skompromitowany porażką jak i obarczony grzechem uczestnictwa w groteskowym procesie prezydent dramatycznie tracił poparcie. Począwszy od jesieni 2010 negocjacje są martwe, Bliskowschodni Kwartet zaś milczy.

Biorąc pod uwagę wyżej zarysowaną problematykę dążenie do internacjonalizacji rokowań może być z Palestyńskiego punktu widzenia zasadne. Zgodnie z ową logiką Palestyńczykom udałoby się uniezależnić od bezproduktywnego modelu rokowań, zneutralizować dominację negocjacyjną Izraela oraz przesunąć rolę mediacyjną w kierunku przychyłnej Palestyńczykom społeczności międzynarodowej.

Należy jednakowoż podkreślić, jakiekolwiek będą konsekwencje palestyńskiej inicjatywy, ani odizolowanie Izraela, ani odizolowanie USA nie są możliwe. Bez poparcia Białego Domu uzyskanie statusu państwowości jest iluzją. Co więcej, nawet gdyby Amerykanie diametralnie zmienili swoją politykę, zrywając sojusz z Izraelem i poparli Palestyńczyków jedyną różnicą była by zamiana statusu okupowanego terytorium, na okupowaną Palestynę. Oczywiście politycy palestyńscy zdają sobie sprawę, że rzeczywisty wymiar wrześniowej inicjatywy będzie w dużej mierze symboliczny. I mimo, że wielu popada w triumfalizm, palestyńskie środowiska polityczne wiedzą, że samo wymachiwanie flagą nie wystarczy.

Warto się jednak zastanowić, dlaczego środowisko Abbasa zdecydowało się na internacjonalizację problemu dopiero teraz?

Impotencja mediacji nie jest bowiem symptomem lat ostatnich, a objawem choroby, która toczy schemat rokowań od ponad 15 lat. Bezsilność kwartetu i niemoc amerykańskiej dyplomacji są jedynie częścią nieadekwatnego modelu negocjacyjnego, który jest nieprzerwanym procesem realizacji Izraelskiej agendy.

Wbrew pozorom, odpowiedź na powyższe pytanie nie jest

skomplikowana. Palestyńskie przywództwo stara się przede wszystkim wzmocnić swoją władzę oraz zneutralizować przesiąknięte arabską wiosną ludów nastroje palestyńskiej ulicy.

Pozycja Abbasa jest słaba. Usankcjonowana amerykańskim i izraelskim przyzwoleniem, rola prezydenta jest odległą od oczekiwań. Abbas nie posiada ani legitymacji prawnej (zgodnie z konstytucją jego kadencja skończyła się w roku 2009), ani tym bardziej społecznej. Palestyńczycy są zawiedzeni jałowością negocjacji, jak i samą rolą prezydenta, który jest częstokroć postrzegany jako marionetka bezzasadnych rokowań. W przeciętnej świadomości palestyńskiej dotychczasowy proces jest niczym innym jak realizacją izraelskiego interesu, a samo uczestnictwo Abbasa desperacką próbą utrzymania władzy na fali bezproduktywnych negocjacji.

Problem dodatkowo skomplikowały realia arabskiej wiosny ludów. Polityczne przesilenie w Egipcie czy Tunezji pokazało Palestyńczykom, że niechciana władza musi się liczyć z wolą ulicy. Dylemat Abbasa to świadomość, że ani on sam, ani jego otoczenie, nie są w stanie owej woli wypełnić. Inicjatywa wrześniowa ma być zatem częściową odpowiedzią na palestyńskie oczekiwania.

Przekaz internacjonalizacji palestyńskiego problemu jest prosty– nie dla ułomnych negocjacji, tak dla samostanowienia. To, na ile tak prosty komunikat jest przekonujący pozostaje jednak pytaniem otwartym.

Z legalnego punktu widzenia inicjatywa wrześniowa jest w dużej mierze jedynie symboliczna. Jak się jednak wydaje, symbolika owa może być zbyt kosztowana zarówno dla sprawy palestyńskiej jak i samego Abbasa.

ZASADNOŚĆ

Z góry skazane na porażkę głosowanie palestyńskiego członkostwa jest poniekąd próbą nadania legitymacji realiom,

które owej legitymacji nie potrzebują.

Jeśli bowiem celem inicjatywy ma być uznanie prawa do państwowości, to jest to wysiłek zbędny, gdyż prawo to zostało potwierdzone zarówno przede wszystkim przez 181 Rezolucją ZO ONZ z listopada 1947, która dokonała podziału obszaru Brytyjskiego Mandatu Palestyny na dwa suwerenne państwa – Izrael i Palestynę. Palestyńskie dążenie do państwowości ma ponadto umocowanie w ustaleniach ogólnych prawa międzynarodowego.

Zgodnie bowiem z Konwencją z Montevideo (1933) prawo do państwowości ma podmiot który posiada: własną populację, określone terytorium, ośrodek władzy wykonawczej oraz zdolność do zawierania relacji dyplomatycznych z innymi państwami. Palestyna wypełnia wszystkie wyżej wymienione warunki. Zgodnie zatem z prawem międzynarodowym głosowanie nad członkostwem Autonomii Palestyńskiej w ONZ nie jest konieczne by potwierdzić prawo Palestyńczyków do państwowości.

Ponadto, inicjatywa wrześniowa nie wnosi nic nowego w zagadnienie legalności izraelskiego osadnictwa, aneksji Jerozolimy Wschodniej czy unilateralnego ustalenia de facto granic w postaci Bariery Bezpieczeństwa. Wszystkie zagadnienia były określone jako niezgodne z Międzynarodowym Prawem Humanitarnym treścią rezolucji ZO i RB oraz orzeczeniem Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości.

Z punktu widzenia prawa międzynarodowego zagadnienie jest stosunkowo jasne. Izraelska okupacja nie jest obecnością permanentną, Izrael nie ma prawa dokonywać aneksji czy kolonizacji ziemi, ani zmieniać statusu prawnego mieszkańców. Polityka osadnicza i aneksja Jerozolimy Wschodniej są nielegalne i nieważne. Palestyńczycy zaś mają prawo i podstawy ku temu by samoczynnie stanowić o własnej niezawisłości i suwerenności państwowej.

Prawo międzynarodowe dostatecznie zabezpiecza palestyńską

suwerenność. To czego brakuje to jego aplikacja.

Warto jednocześnie podkreślić, że powyższa konstatacja nie dyskredytuje automatycznie strategii Abbasa. Podjęcie się wysiłku, który przypomni na forum międzynarodowym o palestyńskich prawach jest bowiem zasadne. Inną, ważną korzyścią inicjatywy będzie możliwość odwoływanie się do jurysdykcji Międzynarodowego Trybunału Karnego (MTK), do którego bezpośredni dostęp jest możliwy jedynie w warunkach posiadania państwowości. Nawet jeśli Palestyńczykom uda się uzyskać jedynie status watykański, dostęp do MTK będzie możliwy – w praktyce będzie to oznaczać możliwość składania pozwów przeciwko konkretnym izraelskim politykom odpowiedzialnym za zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości.

Po raz kolejny jednak ważnym aspektem będzie nie tyle teoretyczna możliwość, co praktyczny wymiar aplikacji prawa, który może być utrudniony poprzez słabą pozycję polityczną. Doskonałym przykładem problemu była chociażby instytucja Komisji Goldestone'a, badająca zbrodnie wojenne w Gazie, której ustalenia nigdy nie weszły w życie, ze względu na opozycję USA jak i naciski na władze autonomii. Komisja miała w założeniu rekomendować RB powołanie trybunału osądzającego izraelskie zbrodnie w Gazie. Ze względu jednak na uwarunkowania polityczne rekomendacje Raportu Goldestone'a pozostały jedynie teorią. Podobnie nie należy się spodziewać by samo przystąpienie do MTK stało się wystarczającą podstawą by ubiegać się o ściganie zbrodni. Łatwo bowiem wyobrazić sobie polityczny amerykański i izraelski nacisk na autonomię, by ta odstąpiła od wniosków. Rozdźwięk pomiędzy prawem a praktyką polityki nie jest niczym nowym.

Poza elementami pozytywnymi inicjatywa wrześniowa z perspektywy interesów budowania palestyńskiej niepodległości może mieć również negatywne skutki.

KONSEKWENCJE

Słabsze stanowisko negocjacyjne.

Paradoksalnie jednym z największych niebezpieczeństw jest potencjalne osłabienie palestyńskiego stanowiska negocjacyjnego. Dotychczas aplikowana negocjacyjna zasadność palestyńskich pretensji niepodległościowych opiera się o szerokie i wyczerpujące podstawy prawa międzynarodowego.

Jeśli wytyczne inicjatywy wrześniowej zaowocują rezolucją, która obejmie swym zakresem węższy zakres zagadnień, istnieje niebezpieczeństwo, że jej treść stanie się podstawą do umniejszania roli wcześniejszych, bardziej konsekwentnych podstaw prawnych.

Inną niebezpieczną konsekwencją byłoby bezpośrednie przełożenie bezproduktywnej tradycji negocjacyjnej na forum międzynarodowe, czy wręcz wtłoczenie jej w kontekst międzynarodowego prawa.

Chodzi bowiem o niebezpieczeństwo legalizacji ogólników wyprodukowanych tradycją dotychczasowych negocjacji. Podczas gdy ustalony jak dotąd zakres prawa międzynarodowego dostatecznie zabezpiecza interesy palestyńskiej suwerenności, potencjalne zalegalizowanie ustaleń dwustronnych wprowadziłoby w sferę prawa materiały, który swym zakresem i znaczeniem byłby nieporównywalnie mniej korzystny z punktu widzenia palestyńskiego samostanowienia.

Kwestią zasadniczą pozostaje zatem nie tyle sam mechanizm czy forma głosowania inicjatywy wrześniowej, ale treść przyszłych ustaleń.

Zakładając, że jakakolwiek przyszła forma porozumienia i tak będzie musiała uzyskać amerykańskie poparcie i współpracę izraelską, można przypuszczać, że w wypadku uzyskania statusu watykańskiego, Izrael za pośrednictwem USA zwróci się w kierunku negocjacji, oferując rozwiązania uwzględniające nowe polityczne realia. Status watykański, obejmujący terytoria, na których aktualnie sprawuje władze autonomia stanie się wówczas

dla Izraela doskonałym narzędziem ograniczenia palestyńskich żądań.

W efekcie inicjatywy Izrael może bowiem zaproponować negocjacje państwa obejmującego jedynie poszatkowany osiedlami obszar Zachodniego Brzegu Jordanu, bez kontroli nad Jerozolimą czy Strefą Gazy, z jednoczesnymi gwarancjami dla izraelskiego bezpieczeństwa oznaczającymi: kontrolę zasobów wodnych i przestrzeni powietrznej, utrzymanie Bariery Bezpieczeństwa i osiedli, wymóg delegalizacji terrorystycznych a de facto po prostu innych niż pro-negocjacyjny obóz Abbasa ugrupowań oraz wymóg zerwania umowy koalicyjnej z Hamasem.

W praktyce oznaczałoby to zwykłe przeniesienie negocjacyjnej agendy Izraela w nowe realia. To kto będzie negocjacyjnym partnerem, czy raczej negocjacyjną marionetką nie będzie wówczas miało znaczenia. Wszystko jedno bowiem, czy będzie to prezydent Autonomii Palestyńskiej czy prezydent „państwa nie-członkowskiego ONZ”. Zagadnienie suwerenności jako takiej pozostanie problemem czysto teoretycznym.

Brak realnego poparcia. Brak przejrzystości procesu.

Kolejnym problemem jest potencjalny brak legitymacji. Podczas gdy samo poparcie palestyńskiej ulicy jest duże, to nie koniecznie jest ono poparciem dla tych rozwiązań, które mogą stać się konsekwencją wniosku.

Czym innym jest bowiem spontaniczny wiec niepodległościowy na ulicach Nablusu czy Ramallah, czym innym częstokroć gorzkie realia dyplomacji. Część Palestyńczyków, świadoma problemu obawia się, że praktyka inicjatywy sprowadzi się do znanego z procesu negocjacyjnego zwyczaju przepychania ustaleń kanałami nieoficjalnymi.

Praktycznie każda ważniejsza dotychczas aplikowana inicjatywa negocjacyjna była „wzbogacana” listami gwarancyjnymi, memorandumami czy innymi gabinetowymi wieloznacznymi ustaleniami, które w założeniu miały balansować oczekiwania

obu stron, tak by jednoczenie nie rezygnować z oficjalnej częstokroć różnej agendy. Wieloznaczności interpretacyjne umożliwiały większą elastyczność, a oczekiwania partnerów zmieniały się w zależności od politycznych uwarunkowań.

Z perspektywy Abbasa gabinetowa polityka miała w teorii pomóc odnaleźć się pomiędzy oczekiwaniami Palestyńczyków, możliwościami negocjacyjnymi USA a stanowiskiem Izraela. W praktyce jednak prowadziła ona do negocjacji dla samych negocjacji a rokowania stały się rytuałem ratującym polityczne kariery izraelskich premierów jak i samego Abbasa.

Jeśli tradycja owa stałaby się formą dyplomacji na forum ONZ palestyński wniosek zalegalizowałby szkodliwą dla sprawy politykę. O ile strategia zróżnicowanej kanalizacji negocjacyjnych oczekiwań jest zrozumiała w warunkach kształtowanej przez polityków dyplomacji o tyle jej wieloznaczny i nietransparentny wymiar jest szkodliwy dla forum ONZ jako miejsca kształtowania nie tylko polityki ale i międzynarodowego prawa.

NIEDOSTATECZNA REPREZENTACJA

Innym problemem są konsekwencje głosowania w sferze palestyńskiej polityki wewnętrznej. Jak się można domyślać, rezultatem inicjatywy będzie uzyskanie przez Autonomię Palestyńską „statusu watykańskiego”, co będzie de facto oznaczać zastąpienie roli OWP posiadającej status obserwatora. Kwestią najbardziej kontrowersyjną jest wymiar reprezentacji. OWP jest reprezentacją znacznie szerszego kręgu palestyńskich środowisk niż władza autonomii, która nie obejmuje ani palestyńskiej diaspory, ani uchodźców ani Palestyńczyków Gazy. Jak podkreśla część nieprzychylnych inicjatywie Palestyńczyków, w przypadku zastąpienie przedstawicielstwa OWP reprezentacją autonomii prawa uchodźców, diaspory, czy nawet samych Palestyńczyków mieszkających w Izraelu nie będą należycie reprezentowane.

Zgodnie z ową logiką inicjatywa wrześniowa godzi w wypracowaną przez pokolenia jedność palestyńskiego żywiołu narodowego, gdyż nie obejmuje swym zakresem wszystkich Palestyńczyków, a jedynie 2 miliony mieszkańców Zachodniego Brzegu Jordanu, co stanowi znaczącą mniejszość w stosunku do 12 milionowej nacji palestyńskiej w ogóle.

PRAWO PRZED WSZYSTKIM

Suwerenność palestyńska może być zagwarantowana jedynie na polu szerokiej reprezentacji palestyńskiego dążenia niepodległościowego. Najlepszym narzędziem gwarancji palestyńskich praw jest konsekwentny wysiłek samych Palestyńczyków, sprzężony z międzynarodowym naciskiem na Izrael, który może skłonić Tel Awiw do poszanowania prawa ustanowionego przez społeczność międzynarodową, której Izrael jest częścią. Równie ważny jest wymiar polityczny, który powinien być tożsamy w swej treści z ustaleniami międzynarodowego prawa.

Inicjatywa wrześniowa okaże się sukcesem wtedy, jeśli stanie się nie tylko narzędziem teoretycznej promocji suwerenności, ale także platformą skutecznej dyplomacji, która do owej suwerenności doprowadzi. By tak się stało, konieczne będzie zintegrowanie inicjatywy z projektem odpowiedniej, rezolucji gwarantującej wycofanie okupacji (w tym okupacji Jerozolimy Wschodniej), zniesienie osiedli, demontaż bariery bezpieczeństwa oraz gwarantującej prawo powrotu dla palestyńskich uchodźców.

Ustalenia owe byłyby z jednej strony mocnym zaakcentowaniem palestyńskiego interesu politycznego, z drugiej zaś wyrazem poszanowania dla międzynarodowego prawa.

Każda inna konsekwencja wrześniowej inicjatywy, która przełoży polityczny/negocjacyjny interes nad treść prawa będzie porażką, sama symbolika zaś smutną pamiątką „niepodległościowej” inicjatywy.

Autor: Michał Ziemowit Buśko

Zdjęcie: [Rusty Stewart](#)

Źródło: [Bliskiwschod.pl](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”